

1. Dopasowanie w odmienności

Dzień naszej przeprowadzki do wspólnego gniazda wywoływał we mnie skrajne uczucia. Zupełnie nowe wyzwania budziły obawy, ale towarzyszyła im świadomość, że to jedna z najważniejszych i najlepszych chwil mojego życia. Gorący, majowy dzień nie sprzyjał wysiłkowi fizycznemu, jednak przejęcie znaczeniem bieżących zdarzeń skutecznie pobudzało zapał do pracy.

– Co się tak wleciesz? – usłyszałem na klatce schodowej zza uchylonych drzwi.

Nie miałem chęci na nie odpowiadać. Musiałbym wtedy przyznać, że karton, który niosę, waży tyle, że zaraz urwie mi ręce. No, a przecież to byłoby niemęskie. Nie takiego miała mnie oglądać kobieta mojego życia w naszym nowym domu.

Człapiąc więc z ciężkim pudłem w stronę drzwi, które przytrzymała mi Weronika, zdążyłem jedynie życzliwie spojrzeć w jej kierunku z myślą, że najbardziej upierdliwe słowa padające z jej ust wciąż potrafią być najwspanialszymi dźwiękami, jakie słyszę na co dzień.

Widząc, jak się uśmiecha, podejrzewałem, że wie, iż ciężar przekracza moje fizyczne możliwości. Pomyślałem, że żoźła nabija się ze mnie, więc muszę jej pokazać, jak mocno się myli. Wyprężyłem się na jej wysokości i minąłem niczym strongman wygrywający zawody. Niech zobaczy, że jej facet ma siłę przenosić dla niej góry, a co dopiero jakiś tam karton.

W ten sposób przekroczyłem próg mieszkania moich marzeń. Prawdę mówiąc, była to ciasnawa klita, ale wizja ścisku z ukochaną wcale mi wtedy nie przeszkadzała. Te wynajęte dwa pokoje na piątym piętrze wieżowca w warszawskiej sypialni miały niebawem zamienić się w oazę szczęścia Roberta Pelczara i Weroniki Malickiej, naszą wyśnioną arkadię.

Gdy zaproponowałem jej przeprowadzkę, byliśmy parą zaledwie kilka miesięcy, a po kilku kolejnych już wynajmowaliśmy mieszkanie ponad sto kilometrów od rodzinnego miasta. Chyba powinienem w większym stopniu skupić się wtedy na wyzwaniach nowego życia, ale odczuwałem głównie podekscytowanie wywołane przez fakt, że będę miał jej więcej na co dzień.

Oboje przyjechaliśmy z Płocka, który nie jest mały, ale na tle stolicy wygląda skromnie.

Tam się spotkaliśmy po raz pierwszy, tam zaczęła się nasza miłość i zapadła decyzja o poszukiwaniu szczęścia w metropolii, jak wtedy myśleliśmy – krainie nieskończonych możliwości, nowoczesności i dostępności do wszystkiego, co nam potrzebne w życiu.

Wnosząc kolejne pudła, wciąż dbałem o wizerunek silnego samca i próbowałem utrzymywać pozornie płynny oddech, chociaż ze zmęczenia miałem ochotę rzucić się na podłogę i nie myśląc o niczym, wtulić się do niej jak niemowlę do matki.

- Robert, mamy dużo do ogarnięcia, leć od razu na dół po kolejne rzeczy.
- Nie zostało tak dużo, przesadzasz – odparłem niewzruszony.
- To dobrze, że masz tyle energii, bo ja już mam dość.

Uśmiech na jej twarzy wskazywał, że wyraźnie wątpi w moją wytrzymałość. Wyglądało na to, że mnie przejrzała. Dalsze udawanie nie miało sensu.

- Nikuś, szczerze mówiąc, muszę trochę odpocząć. Co powiesz na kawę?
- Bardzo chętnie, tylko czajnik jest jeszcze niewypakowany... musi być w którymś z kartonów w samochodzie.

- Niefart!

Idąc kolejny raz na parking, rozmyślałem o tym, jak będzie się nam żyło w nowym miejscu, nie biorąc nawet pod uwagę, że cokolwiek mogłoby się nie udać.

Decyzja o tak szybkiej wyprowadzce od rodziców nie była dla nas łatwa, bo wiązała się z porzuceniem dawnego życia i zamknięciem wielu młodzieńczych etapów. Dla mnie była na to odpowiednia pora. Miałem dwadzieścia trzy lata, więc już stałe towarzystwo rodziny mocno utrudniało mi funkcjonowanie. Inaczej wyglądało to w wypadku trzy lata młodszej ode mnie Niki. Jej decyzja zszokowała bliskich, którzy z całych sił próbowali ją od niej odwieść.

Tym bardziej satysfakcjonował mnie fakt, że wbrew przeciwnościom udało nam się tak skutecznie i sprawnie zrealizować plan rozpoczęcia życia na własnych zasadach.

Weronika równie mocno cieszyła się z wyjazdu, jednak smuciło ją opuszczenie przyjaciół i nastoletniej siostry, która nienauczona jeszcze odpowiedzialności w każdej chwili mogła wpakować się w kłopoty.

Bez względu na trudność podjętej przez nas decyzji czuliśmy, że otwieramy w końcu wielką bramę do szczęścia, przez którą do tej pory jedynie nieśmiało spoglądaliśmy. Wspólne zamieszkanie było naszym pierwszym poważnym krokiem w dorosłość,

mającym ułatwić kolejne.

Gdy wróciłem do domu z kolejnymi pudłami, chciałem powiedzieć coś romantycznego, jednak nie zdążyłem. Weronika, widząc moje zmęczenie, mocno mnie przytuliła, co całkowicie odebrało mi mowę.

W takich chwilach przestawało się liczyć wszystko poza nami. Nie mieliśmy chęci mówienia, bo robiły to za nas nasze dusze. Czułem, że bezwarunkowo za nią szaleję... ten moment mógł dla mnie trwać wiecznie.

Późnym popołudniem przyszła pora na odpoczynek. Korzystając z okazji, wskoczyłem pod prysznic, a w tym czasie Nika przygotowała nam dwie chińskie zupki. Zasiadliśmy do stołu przejęci, doceniając znaczenie tej chwili.

- Nasz pierwszy posiłek we wspólnych kątach – powiedziałem, dumnie mieszając łyżką w talerzu.
- Miejmy nadzieję, że następne będą bardziej odżywcze.
- Daj spokój, z tobą coś takiego smakuje mi nawet lepiej niż schabowe u mamy.
- Zastanawiam się, kiedy pożałujesz tych słów.
- W dobrym posiłku nie tylko chodzi o to, co jemy, a też z kim i gdzie.
- Zaczekaj, aż przekonasz się, jak gotuję.
- Aż tak dobrze?
- Jeśli lubisz smak spalenizny, to zakochasz się w mojej kuchni – roześmiała się.

Wtedy do mnie dotarło, że wiemy o sobie tak niewiele, że dopiero teraz zaczniemy się poznawać naprawdę. Widziałem jednak w tym większą szansę niż zagrożenie.

Może to za sprawą okoliczności, a może mojego zmęczenia, ale naprawdę miałem wrażenie, że ta pomidorowa z proszku smakowała mi lepiej, niż większość posiłków w rodzinnym domu.

Po jedzeniu i wypakowaniu kolejnych rzeczy nadszedł czas na spanie. Co prawda plany na tamten wieczór były inne, ale przez zmęczenie tuż po położeniu głów na poduszkach zasnęliśmy jak zabici.

Następne doby były głównie organizowaniem tej niewielkiej przestrzeni, w jakiej zdecydowaliśmy się żyć. Weronice przeszkadzał niemal każdy pyłek kurzu. Miałem wrażenie, że do zwykłego posprzątania najchętniej zaangażowałyby ekipę budowlaną, żeby zerwała tynk ze ścian i położyła świeży.

Po kilku dniach nadszedł długo wyczekiwany moment – mieszkanie było wyczyszczone, meble rozstawione zgodnie z planem, a wszystkie nasze rzeczy znalazły się we właściwych szafkach. Można było już żyć po swojemu, nie tylko przygotowywać się do tego.

Korzystając z możliwości złapania oddechu, zaprosiłem Nikę na spacer, żeby zwiedzić wciąż nieznaną nam okolicę. Słoneczny wiosenny dzień sprzyjał radosnej aurze, jaka unosiła się wokół.

Los zaprowadził nas do pobliskiego baru. Nika ubrana w letnią sukienkę, wywoływała pożądlive spojrzenia przebywających tam facetów. Wyraźnie jej uroda robiła wrażenie. Nic dziwnego, bo była śliczna. Urocza twarz, blond włosy, szczupła i zgrabna sylwetka – wzbudzała spore zainteresowanie. W identyczny sposób działała też na mnie, więc miałem świadomość tego, co sobie myśleli tamci goście.

Bacznie obserwowała moje reakcje, więc uznałem, że muszę w jakiś sposób się do nich odnieść.

- Nie przejmuj mnie to.
- Mówisz?
- Jesteś piękna, nie trzeba udawać, że tego się nie widzi. Oglądanie się za tobą jest normalne, nie może dziwić. Pomyśl tylko, jak bardzo mi zazdroszczą. Ja tu jestem wygrany, im zostało jedynie podziwianie cię z boku.
- Fajne podejście – odparła z uśmiechem.

Z całą pewnością mi nie uwierzyła, bo gdy chwilę później zobaczyła, że spogląda na nią jeden z chłopaków z sąsiedniego stolika, namiętnie mnie pocałowała. Właśnie w takich chwilach czułem, że o mnie dba, że słyszy w moich słowach to, czego nie słyszeliby inni.

Po wyjściu z baru w dobrym humorze wsiedliśmy do przypadkowego autobusu. Ten zawiózł nas na północną Pragę.

Nie mogąc znaleźć interesującego nas lokalu, zdecydowaliśmy się po prostu kupić alkohol w monopolowym i spędzić trochę czasu w plenerze nad Wisłą. Nika wybrała nam skrawek zieleni przy samej rzece, gdzie słychać było muzykę z jakiegoś koncertu w okolicy. Szybko udzielił się nam świetny nastrój i zaczęliśmy wygłupy. Każde z nas tańczyło we własnym rytmie do nieznanego nam melodii.

Może przez sporą ilość alkoholu we krwi, a może przez urok, jaki na mnie rzuciła, miałem wrażenie, że całkowicie tracę poczucie tego, gdzie i kim jestem. Nagle wygasły we mnie

wszelkie zmartwienia, przykre wspomnienia, wątpliwości i obawy. Liczyła się tylko ona, rozświetlająca swoim blaskiem ciemne zakątki mojego życia. Była jak bóstwo, które z niejasnych mi przyczyn zainteresowało się kimś tak zwyczajnym jak ja.

Widok szczęśliwej ukochanej był dla mnie najwspanialszym prezentem od losu. Spoglądając na nią przez pryzmat swoich uczuć, nie widziałem w niej tylko atrakcyjnej kobiety, ale najpiękniejszą istotę, jaką ten świat powołał do życia.

Dlatego w świecie zamieszkałym przez około trzy miliardy kobiet dla mnie liczyła się już tylko jedna. Było to zamknięcie pewnego rozdziału. Wciąż umiałem ocenić wygląd innych kobiet, nadal rozróżniając te mniej od bardziej atrakcyjnych, tak jak niższe od wyższych czy chudsze od grubszych, ale żadna z nich nie wzbudzała we mnie tego co Nika.

Jedną z jej cech zewnętrznych była wyjątkowa. Odkąd zobaczyłem ją po raz pierwszy, jej hipnotyzujące spojrzenie zdawało się wciągać mnie w głąb jej myśli. W ten sposób działały na mnie te niepowtarzalnie piękne oczy. Uważne spojrzenie pozwalało dostrzec ich niezwykle rzadką złożoność. Brąz wokół źrenic stopniowo przechodził w jasnoszary i wyraźnie oddzielał się od ciemnych pierścieni wokół tęczówek. Długie i podkreślone czarne rzęsy tylko podkreślały ich zjawiskowość. Rozmawiając z nią, trudno było tego nie zauważyć, tym bardziej że mocno kontrastowały z jej subtelną urodą. Często śmiałem się, że jest jak delikatny kotek ze spojrzeniem zdradzającym drapieżną duszę.

Nasz pobyt nad Wisłą trwał kilka godzin. Już po zmierzchu, leżąc na trawie, skierowaliśmy wzrok na panoramę warszawskiego Śródmieścia.

- Pomyśleć, że do niedawna krążyły tam moje marzenia – rzuciłem zasępio.
- Gdzie konkretnie?
- Wokół szczytów tych drapaczy chmur.
- I co byś beze mnie zrobił...?
- Miałbym pewnie kasę.
- Co za wredny człowiek!
- Nawet jeśli by tak było, dobrze wiem, jak zwykle kończą się takie historie. Albo godzisz się z niskim szczeblem, albo poświęcasz wszystko, żeby się rozwijać. Może i coś bym z tego miał materialnie, ale byłbym biedny wewnętrznie. Marzyłbym, żeby kiedyś butami ze skóry węża deptać po głowach słabszych od siebie.

– Poznałam takich ludzi. Najpierw żyli w poczuciu spełnienia, a gdy wyszło to z nich cały zapach, budzili się z niczym.

– Właśnie tam ślepo zmierzałem. Z tobą w zwyczajności odnajduję ekscytację, jaka zwykle towarzyszy człowiekowi w najwspanialszych chwilach życia.

– Trochę rozciągają ci się te słowa, chyba ktoś tu jest już wcięty? – zapytała z wyraźnym rozbawieniem w głosie.

– Może trochę... – odpowiedziałem, powstrzymując śmiech.

– Co ty takiego we mnie widzisz?

Po krótkim namyśle zamknąłem oczy i dałem się ponieść fantazjom, jakie kumulowały się w mojej głowie od dnia, w którym ją poznałem.

Widziałem ją, tańczącą przy mnie na plaży podczas zachodu słońca, jak jej niezwykle oczy wpatrują się w moje, zupełnie jakby widziały moje myśli, w których uszczęśliwiam ją jak nikt inny by nie potrafił. Wyobrażałem sobie, jak wprawiam ją w zachwyt i wpatruję się w jej uśmiech, w którym odnajduję wszystko, czego pragnę.

Pewnie ciężko byłoby jej w to uwierzyć, ale miałem pewność, że żyję już wyłącznie dla niej. Powiedzieć, że stała się dla mnie całym światem, to za mało, bo to tak jakby powiedzieć, że istnieją granice tego, co do niej czułem. Była we wszystkim, co miałem, i we wszystkim, co znałem: od małej krwinki, jaką wprawiało w ruch bijące dla niej serce, po umysł przepiękny marzeniami o niej. Jej piękno, brzmienie głosu, smak jej ust, zapach czy dotyk jej ciała sprawiały, że każdy z moich zmysłów wydawał się cenniejszy, niż wcześniej.

Chciałem dawać jej to, co najlepsze. Nasz przyszły dom miał być być piękny, jednak nie dlatego, że w innym byłoby mi źle. Marzyłem o takim, pragnąc, by wywoływał radość w mojej ukochanej. Wspaniale byłoby przyglądać się, jak dekoruje go mnóstwem ozdób, które dla mnie będą niemal identyczne, a dla niej zupełnie różne, i jak w ogródku sadi ulubione rośliny. Wyobrażając sobie najlepsze dla siebie wakacje, nie głowiłem się nad tym, gdzie wypocznę najbardziej, ale gdzie będzie najlepiej Nice. Marzyłem o jej zachwycie, gdy zobaczy te wszystkie piękne rzeczy, jakich nawet nie umiałem sobie wyobrazić. Właśnie ten widok fascynowałby mnie najbardziej. Jej szczęście.

– Czemu się tak zasępiłeś? – niespodziewanie przerwała moje rozmyślenia.

– Co? – rzuciłem zdeorientowany.

- Pytałam, co ty we mnie widzisz?
- No tak... widzę... wszystko, czego pragnę.

Gdybym tylko potrafił ubrać w słowa, to co miałem w głowie, gadałbym przez resztę wieczoru.

- Kocham cię, mój romantyku.
- Też cię kocham, Niki...

Uniosłem rozchyłoną dłoń w jej kierunku, a ona przyłożyła do niej swoją. Nasze przeplecione palce zacisnęły się tak mocno, jakbyśmy chcieli sobie tym przekazać, że nie ma siły, która mogłaby przerwać łączącą nas więź.

Wtuliła we mnie swoje drobne ciało, a ja znów zamykając oczy, po chwili całkowicie odpłynąłem w swoich myślach.

Bez zaskoczenia przyjąłem wyobrażenie, jakie od lat pojawiała się w przeróżnych momentach mojego życia – wizję siebie płynącego niewielką łodzią, takim jachtem z niewielkim żaglem. Czasem podróż w nim była męcząca, a niekiedy relaksująca. Czasem było mi tam niedobrze od kołysania, a innego razu delectowałem się świeżym powietrzem. Od czasu do czasu przychodziło mi walczyć z trudną pogodą. Wszystko zależało od nastroju, w jakim się znajdowałem. To był mój wewnętrzny sposób obrazowania własnej przeprawy przez życie.

Kiedyś płynąłem z pełną prędkością, bo chciałem dopłynąć jak najdalej i jak najszybciej. Tamtego wieczoru tempo podróży było jednak znacznie mniejsze, a ja dzięki temu mogłem cieszyć się każdą chwilą. Widziałem wtedy siebie zapartego nogami o poręcz dziobu mojej łajby, wychylonego w przód, z głową i rękami uniesionymi w stronę chmur, a każdy głęboki wdech dawał mi poczucie jedności z siłami natury. Była we mnie siła, która czyniła z mojej duszy istny żywioł. Miałem wrażenie, że mogę wszystko, że nic mnie nie zatrzyma, zupełnie jakbym stał się częścią czegoś wielkiego... Jakbym był jednością z powietrzem, wiatrem i wodą. Nie potrafiłbym wyobrazić sobie, żebym mógł mieć więcej, niż wówczas miałem.